Cena poj. egz. 20 gr. Numer dzisiejszy składa się z 10 stron

DZIENNIK NARODOWY

Jednodniówka

Łódź, Piątek 20-go listopada 1931 r.

Bitwa pod Cycykarem

Wojska japońskie zajęły przedmieścia — 2 tysiące trupów, 10 tysięcy rannych

LONDYN, 19. 11. — Przygotowania artylerji do ataku na Cycykar rozpoczęły się o godz. 1 w nocy i trwały do świtu. Ciężkie pociski zrównały z ziemią pozycje Chińczyków. Liczne eskadry samolotów japońskich bez przerwy zarzucały bombami punkty strategiczne oraz zabudowania stacji kolejowej.

Atak czołgów

Wraz ze świtem nastąpił generalny atak. Brały w nim udział wszystkie rodzaje broni oraz masy czołgów. Samoloty bombardowały pozycje chińskie z wysokości zaledwie kilkunastu metrów.

Front chiński złamano. Wojska gen. Maa stawiały w odwrocie zaciekły opór, lecz dopiero pod stacją Angaczi zdołały powstrzymać napór przeciwnika.

Pod Angaczi Chińczycy wykonali kontratak, który na pewien czas odrzucił Japończyków. Jednakże drugi atak czołgów i samolotów zmusił Chińczyków do odwrotu.

Japończycy w śródmieściu

Pod Cycykarem walki trwały ze zmiennem szczęściem przez kilka godzin. Japończykom udało się zająć śródmieście, lecz na krótko. Wskutek kontrofenzywy chińskiej, prowadzonej wielkiemi masami piechoty i kawalerji Japończycy wycofali się ze śródmieścia i zajęli południowo-wschodnie peryferje Cycykaru.

Straty z obu stron są wielkie. Według doniesień korespondentów angielskich, Japończycy stracili ponad dwa tysiące żołnierzy i oficerów. Liczba rannych przekracza 10 tysięcy.

Straty chińskie są kilkakrotnie większe gdyż gen. Maa prowadził ataki przy pomocy głębokich formacyj piechoty. Straty były tem większe, że wojska japońskie posiadają wyekwipowanie i są wyposażone pod względem technicznym bez porównania lepiej od wojsk chińskich. Rozporządzają pozatem olbrzymią ilością kulomiotów, dział wszelkiego kalibru i sprzętem lotniczym.

Co spowodowało atak?

Siły chińskie w porównaniu z japońskiemi były conajmniej pięciokrotnie większe.

Rzeka Nonni zamarzła. Mróz dochodzi do 15 st. C. Wojska cierpią wskutek gwałtownej zawieruchy śnieżnej.

TOKIO, 19 11 — Bezpośrednim powodem ataku gen Honyo na pozycje chińskie pod Cycykarem było dwulicowe stanowisko gen Maa, który najwyraźniej grał na zwłokę. Odpowiadając na ultimatum gen Honyo, naczelny wódz armji chińskiej wystosował jednocześnie za pośrednictwem rządu nankińskiego notę do Tokjo, z prośbą o zmuszenie gen Honyo do zaprzestania ofenzywy.

Manewr ten był obliczony na pozyskanie czasu do przegrupowania wojsk, czego dowodem jest szczegół, że gen Maa wysłał odpowiedź na ultimatum gen Honyo z 24-godzinnem opóźnieniem.

Jednakże sztab japoński dzięki wywiadowi, wiedział zawczasu jaka będzie odpowiedź gen Maa i poczynił niezbędne przygotowania do ofenzywy.

Tem się tłumaczy, że rząd tokijski wydał rozkaz wstrzymania pochodu na Cycykar spodziewając się rychłej kapitulacji Chińczyków.

„Odpowiedź bardzo głupia"

Jak wiadomo odpowiedź gen Maa była utrzymana w tonie bezczelnym. Gen Maa zażądał ni mniej ni więcej, tylko odstąpienia Japończyków od rzeki Nonni oraz porzucenia linji kolejowej Taonan-Angaczi. Gen Honyo nazwał tę notę wielce głupią (very stupid). Z chwilą, gdy do głównej kwatery japońskiej przybył kurjer gen Maa i wręczył odpowiedź na ultimatum, wojska japońskie pod Cycykarem ruszyły do ataku.

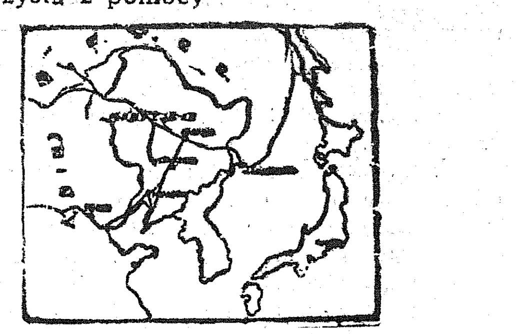
Przerwanie kolei

Ruch pociągów na kolei wschodnio-chińskiej odbywa się nieregularnie, gdyż pociski działowe w kilku miejscach uszkodziły tor kolejowy.

Według informacyj generalnego sztabu japońskiego, w kwaterze głównej gen. Maa znajduje się 5 sztabowców sowieckich, którzy oficjalnie odgrywają rolę obserwatorów, w rzeczywistości jednak są kierownikami operacji wojennych.

Akcja Czerwonego Krzyża

TOKJO, 19 11 — Komunikat japońskiego Czerwonego Krzyża donosi o założeniu w Mandzurji 36 punktów bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ubogiej ludności. Na terenach okupowanych przez Japonję wprowadzono przymus szczepienia ospy. Punkty Czerwonego Krzyża wydają bezpłatnie mleko skondensowane dla niemowląt. Ludność chińska chętnie korzysta z pomocy



Rycina nasza przedstawia mapkę terenu „wojny mandżurskiej". Wyspy na prawo — to Japonja.

Japończycy usadowili się ostatnio w Cycykarze

TOKJO, 19 11 — Urzędowy komunikat sztabu generalnego podaje do wiadomości szczegóły zajęcia Cycykaru. Po kilkugodzinnej zaciekłej walce na przedmieściach, podczas szalejącej wichury wojska japońskie dziś o godz. 11 rano (godz. 2 w nocy według czasu średnio europejskiego) wkroczyły do śródmieścia.

Komunikat zaznacza, iż zdobycie Cycykaru Japonja zawdzięcza atakowi piechoty na nartach, która nie bacząc na ciężkie straty, wdarła się na pozycje chińskie pod krzyżowym ogniem kulomiotów.

Odwrót wojsk chińskich odbywa się w panice. Kawalerja japońska oraz samoloty ścigają Chińczyków, których główna kwatera przeniosła się do Czung-Sza. Zdobycie tego punktu spodziewane jest w ciągu najbliższych godzin. Pogrom armji gen. Maa zdaje się być zupełny.

Po zajęciu miasta władze chińskie wydały odezwę do ludności Cycykaru, którą wzywa do zachowania spokoju i zimnej krwi. Bezpieczeństwo będzie zapewnione i nikt z osób cywilnych nie poniesie szwanku, o ile ludność zachowa przychylną postawę wobec wojsk japońskich.

TOKJO. 19. 11. — Chiński generał-rebaljant, Hin-Czeng, krewny Czang-Sue-Ljanga dokonał z armją swą napadu na miasto Czing Szao. Napastników otoczyły regularne wojska Czang-Sue-Ljanga. Gen. Hin-Czeng dostał się do niewoli i został ścięty wraz ze wszystkimi oficerami swego sztabu.

Redakcja dziennika „Rozwój" prosi nas o zaznaczenie, że wydawnictwo to zostało zawieszone przez władze, a wszelkich bliższych informacji w tej sprawie można zasięgnąć w administracji zawieszonego pisma, Al. Kościuszki 41.

Sprawa więźniów brzeskich

„Constituta - Prostituta" - Z.e tłomaczenia Pisma św. - oto przyczyna, według b. premjera Bartla. - Liścik miłosny p. Cara

(21-szy dzień rozpraw).

Momentem najbardziej interesującym dnia wczorajszego było przybycie na rozprawę w charakterze świadka obrony — byłego kilkakrotnego premjera prof. Kazimierza Bartla.

Zeznania tego świadka żywe, często nawet błyskotliwe, przypominały niejedno z historji lat ostatnich. Prof. Bartel zastrzegał się kilkakrotnie, że mówić może o tem okresie kiedy „miał władzę w ręku". Kulisy stosunków rządu do partji opozycyjnych i prac parlamentarnych w licznych okresach czasu — automatycznie uchylają się więc z pod jego oceny.

Z innych świadków należy wymienić, obfitujące w momenty dramatyczne, zeznania św. Popiela i prezydenta Łodzi Ziemięckiego który był poddany może aż zbytnio drobiazgowemu badaniu przez strony.

ZEZNANIE PROF. BARTLA.

Po przerwie na salę komisarz sądowy wprowadza prof. Kazimierza Bartla, wezwanego na rozprawę jako świadka z inicjatywy obrony.

Po złożeniu przysięgi prof. Bartel odpowiadając na pytania obrońców przedstawił sytuację w kraju oraz na terenie sejmowym za czasów jego kilkakrotnych rządów.

Adwokat Berenson (zwraca się do świadka): Panie premjerze, może...

Prof. Bartel: Przepraszam nie jestem premjerem.

Adwokat Berenson: Zwracam się do pana jako do byłego premiera i profesora, stale zamieszkałego na naszych kresach południowo-wschodnich i zapytuję, czy akcja opozycyjna „Centrolewu" miała wpływ ujemny na ukształtowanie tam stosunków ułożenia współżycia z mniejszościami i czy ta akcja miała związek z miejscowym puczem separatystycznym i terrorystycznym?

Świadek Bartel — Ja takiego związku nie widzę.

— Jak pan może ująć stosunek tej opozycji do pana jako szefa rządu. Czy to był stosunek opozycji rewolucyjnej, zmierzającej do zamachu, czy też stosunek nieubłaganej walki parlamentarnej?

— Ja, w kwietniu 1929 roku, wycofałem się z rządu z tego powodu, że byłem chory i wyjechałem zagranicę. Później wróciłem na katedrę i chciałem zupełnie wycofać się z życia politycznego i dałem temu wyraz, zrzekając się mandatu poselskiego. Według informacji, jakie miałem z gazet do grudnia 1929 r. stosunki uległy zaostrzeniu. Kilka miesięcy byłem poza krajem i tylko z gazet dowiedziałem się, że napięcie opozycyjne rośnie. W końcu grudnia pismem odręcznem P. Prezydenta Rzeczypospolitej byłem do niego wezwany. Uważałem za swój obowiązek stawić się. Rozmawialiśmy w cztery oczy i wobec tego nie uważam za stosowne rozmowy tej przytoczyć.

— Ja nigdy, ani czapką ani papką nie zjednywałem sobie stronnictw i obawiałem się wobec tego, czy potrafię zadowolić PPS. Stronnictwo Narodowe przyjęło mnie, jeśli to jako smak określać, to przyjęło mię "kwaśno". Wogóle się z nikim z opozycji nie porozumiewałem, chyba z marszałkiem Daszyńskim obecnie trudno mi zeznawać jak się nie wie na jakie okoliczności jest się powołanym. Trudno sobie wszystko przypomnieć. Rząd utworzyłem wówczas w 1929 roku po Bożem Narodzeniu i zdaje mi się że nastąpiło wielkie odprężenie. Ja nie mogę powiedzieć, żeby wobec budżetu, stosunek, nietylko tak zwany „Centrolewu", ale i Stronnictwa Narodowego, był stosunkiem rewolucyjnym. Ja nie wyczuwałem takich prądów, a chyba do oceny tego jestem powołany.

Referentem budżetu prezydjum rady ministrów był poseł Kornecki, spraw wewnętrznych poseł Putek, obecny zdaje się tutaj. Zdaje mi się, że poseł Putek skarżył mi się nawet, że jakiś urzędnik ministerjum spraw wewnętrznych powiedział mu, że go ze schodów zrzuci, jak przyjdzie po informacje w sprawie budżetu. Odpowiedziałem, że nic podobnego się nie stanie i że to był zdaje się tylko „żart" którego pan Putek nie zrozumiał. Poseł Czetwertyński był referentem budżetu ministerjum spraw wojskowych.

— Budżet — zeznaje dalej św. Bartel — przeszedł z pewnemi obcięciami i to bardzo przykremi i zdaje się że w tym momencie po raz pierwszy działalność „Centrolewu" się ujawniła. Wówczas, podczas drugiego czytania budżetu w pierwszej połowie lutego p. poseł Niedziałkowski deklarował stosunek do rządu imieniem PPS., Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego, NPR. Czy były tam Piast i Ch. D.— nie pamiętam. Jako premjer przyjąłem całkowitą odpowiedzialność za budżet i nie wchodziłem w układy ze stronnictwami jak mają głosować.

Budżet przeszedł wówczas głosami B.B. i pewnej części „Centrolewu". Żadnej rewolucji na komisji budżetowej sejmu nie zauważyłem.

Adw. Berenson: A później do końca urzędowania pańskiego to jest do kwietnia roku 1930 czy stosunek „Centrolewu" był taki sam?

Prok Grabowski: Może do 31 r.?

Adw. Berenson: Gdyby profesor Bartel był premjerem do 31 r. to „może" nie byłoby Brześcia?

Następnie profesor Bartel zeznaje, że zatrzymał z własnej woli p. Prystora w rządzie, co było przyjęte przez PPS bardzo nieżyczliwie.

— Zmieniłem — mówi świadek — ministra spraw wewnętrznych, ministra sprawiedliwości, ministra robot publicznych i jeszcze, może mi panowie przypomną — zwracą się prof. Bartel w stronę obrońców.

— Może ministra oświecenia? — pada głos z ławy obrońcow.

— Nie.

— Ministra spraw wojskowych? — padą dalsze pytanie.

— Pozostał.

— Ważne jest, — zeznaje prof. Bartel — ze pana Prystora zatrzymałem z własnej woli i nikt mi nie dyktował warunków, jak mam tworzyć rząd. To, że tam był p. Prystor to stosunki z opozycją ochłodziło i po uchwaleniu budżetu ustosunkowano się do ministra Prystora nieżyczliwie i zapowiedziano wniesienie votum nieufności, ale do tego nie doszło.

Adw. Berenson: A więc w stosunku do tego okresu czasu, kiedy był pan szefem rządu, czy posiadał pan od ministra spraw wewnętrznych jakie wiadomości, że ten „Centrolew" ma w sobie elementy rewolucyjne, że on gdzieś tam w Warszawie, Częstochowie, oraz Sosnowcu szkoli milicję, posiada składy broni i szykuje się do zamachu stanu?

Św. Bartel: Czy otrzymywałem wiadomości, że knuje się zamach stanu? A więc chodzi o to, czy miałem jakieś ostrzeżenia, raporty? Muszę pomyśleć panowie, zadużo ode mnie żądacie.

Adw. Berenson: (wskazując na ławę oskarżonych): — Od nich jeszcze więcej żądają.

Św. Bartel: Jestem już do dyspozycji. Przypominam sobie, że była jakaś jedna konferencja z panem Kaweckim, ówczenym komisarzem rządu na Warszawę, ale nie chodziło o jakąś rewolucję, lecz o jakiś niepokój jakąś stosunkowo drobną rzecz. O rewolucji nie słyszałem.

Adw. Berenson: Czy w społeczeństwie nie było obawy, że może być dokonany powtórny zamach stanu i to nie ze strony opozycji, ale z innej strony i z tej strony były nawet zapowiedzi o zamachu stanu?

Sw. Bartel: Zawsze krążą koło „regime'u" ludzie, którzy są fałszywymi „tłomacza mi Pisma świętego". Może byli ludzie, którzy chcieliby go widzieć.

Adw. Berenson: To ci fałszywi tłomacze.

Sw. Bartel: A byli, byli, chcieli widzieć taki zamach.

Osk. Liberman zadaje następnie szereg pytań świadkowi.

Osk. Liberman: Czy Pan Prezydent informował się u pana profesora o stanowisku stronnictw opozycyjnych w stosunku do jego rządu?

Sw. Bartel: Panie mecenasie...

Osk. Liberman: Ja jestem tylko „oskarżony" — panie profesorze.

Sw. Bartel: Ja nie mogę nazywać pana oskarżonym, to jest rzecz sądu.

Osk. Liberman: Czy widzieli wówczas panowie gotowość opozycji do współpracy z rządem?

Sw. Bartel odpowiada twierdząco.

Sw. Bartel: Nie chcę być fałszywym „tłomaczem Pisma Swiętego", to mógłby wyjaśnić tylko p. marsz. Piłsudski.

Osk Liberman: Ale, czy nie było tak, że p marszałek Piłsudski umyślnie przeciwdziałał, żeby sesja sejmowa upłynęła i zamknięcia nie były złożone?

Sw. Bartel: Nie wiem.

Osk. Liberman: Czy między tem, co mówił minister Czechowicz, a p. marszałak na posiedzeniu Trybunału stanu jest sprzeczność, bo p. Czechowicz mówił, że ma drogę do sejmu zamkniętą, i kto ją zamknął?

Sw. Bartel: Ja byłem zagranicą, jak tę sprawę sądzono w Trybunale stanu i nie wiem, czy on się „żalił"?

Osk. Liberman: Czy pan miał możność zwołania sejmu zawsze, kiedy pan chciał?

Sw. Bartel: Sejm zwołuje P. Prezydent zresztą nie mogę tak na pamięć tych rzeczy bez kalendarza w ręku poddać ocenie

Osk. Liberman zadaje pytania w związku z funduszem 8.000.000 zł. wydanych na wybory, zaznaczając przytem że w uchwale rady ministrów początkowa suma 5 była przerobiona na 8 i zadaje następujące pytanie.

— Jak do tego przyszło?

Sw Bartel: Ja nie byłem wówczas prezesem, tylko wiceprezesem gabinetu.

Przewodniczący: To nie ma związku ze sprawą.

(Dokończenie na stronicy 4-ej)

Więcej światła

Trzeba oświetlić mroczne zakątki naszych dziejów

Dzisiaj znajdujemy się w niezwykle dziwnem położeniu. Oto zagranicą coraz częściej pisze się i mówi o Polsce takie rzeczy, że włosy na głowie „dębem" wstają ze zdumienia. W dziennikach niemieckich, angielskich, amerykańskich a nawet francuskich spotkać można szczegółowe opisy (z podaniem nazwisk!) różnych wydarzeń, o których w Polsce nie wolno publicznie pisnąć ani słowa.

Wytworzyła się też wcale obfita literatura zagraniczna, szerząca o nas poglądy jaskrawo ujemne i poniżające — właśnie z powodu owych wydarzeń.

W katolickiej „Germanji" (nr. 492) pisze się np. o Polsce, że Polska wchodzi już poza obręb „europejskiego porządku prawnego" (der europäischen Rechtsordnung", a nawet poza obręb „wyższego, boskiego porządku prawnego" (der höheren, göttlichen Rechtsordnung).

Katolicki dziennik berliński kończy swoje długie (i bardzo szczegółowe!) wywody uwagą, że dzisiejszej Polsce zagrażają większe niebezpieczeństwa od wewnątrz, niż od zewnątrz. Takie oświetlenie stosunków polskich jest kubek w kubek podobne do twierdzeń dawnych historyków pruskich, którzy starali się usprawiedliwić rozbiory rozszerzającą się a zarazem rzekomo nieuleczalną anarchją, niszczącą państwo polskie w 18 wieku od wewnątrz.

Mamy wprawdzie także szczerych obrońców zagranicą, lecz głos ich słabnie, gdyż co raz częściej stają oni twarzą w twarz przed jakiemiś „tajemnicami", o których szeroko i szczegółowo pisze się zagranicą, gdy natomiast w Polsce należą one do spraw „niewyjaśnionych".

Przecież stan taki jest niemożliwy. I prawdopodobnie czują to także rozumniejsi „sanatorowie", lecz nie wiedzą, co należy uczynić. Otóż trzeba znaleźć jakieś wyjście. Trzeba oświetlić zgodnie z prawdą te wszystkie wydarzenia, o których już jest zbyt głośno w świecie. Trzeba się nawet przyznać do błędów, jeżeli błędy były. Nie można się bowiem łudzić, jakoby się dało coś jeszcze ukryć, albo przeinaczyć. Nie! „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi" — to przysłowie sprawdza się zawsze i wszędzie.

Drobne wydarzenia można przesłonić tajemnicą, lecz żadna „konspiracja" nie zdoła ukryć spraw większych. Trzeba, ażeby sobie uprzytomnili tę prawdę ci, którym się może wydaje, że wszystko można ukryć przed oczyma zarówno własnego społeczeństwa, jak i zagranicy. Nie udaje się ta sztuka nawet państwom starym, dobrze zorganizowanym, które mają w tej dziedzinie bogate doświadczenie.

Nie udałoby się to tem bardziej — pisze „Słowo Pomorskie" — Polsce, która jest państwem młodem, a w dziedzinie rządzenia jeszcze ciągle eksperymentującem, a więc... błądzącem.

Jest już dzisiaj wiele takich spraw polskich, które u nas w kraju należą do niewyjaśnionych „tajemnic", gdy tymczasem zagranicą zaliczane są do wydarzeń szczegółowo znanych. I tak np. w Polsce mówi się, że generał Zagórski tajemniczo zginął z ulic Warszawy („uciekł"), natomiast zagranicą mówi się o tem inaczej.

Nie byłoby dobrze, gdyby się w świecie utrwalił pogląd, że wskrzeszona Polska posiada jakieś „wstydliwe zakątki historji", do których nie wolno dopuścić światła prawdy. — Należy wytężyć wszystkie siły, ażeby nie pozwolić na wytworzenie się takiej opinji o naszym kraju.

Tu nie chodzi tylko o wykrycie jakiegoś „nieznanego sprawcy" lub o ukaranie go. Tu chodzi o coś więcej: Trzeba dbać o oczyszczenie naszej opinji z takich zarzutów, które mogą nam dotkliwie zaszkodzić. Czy są takie zarzuty?

Tylko ślepy i głuchy mógłby twierdzić, że ich niema. Wszyscy inni muszą jednak przyznać, że ujemne poglądy o Polsce nie tylko istnieją, ale się nawet coraz widoczniej mnożą.

Jest to fakt, nad którym zastanowić się muszą oczywiście wszyscy Polacy, ale szczególny obowiązek spoczywa na tych, co mogliby w ciemne zakątki naszych dziejów współczesnych puścić więcej światła. Jeżeli chcemy wyjść z mroków, to nie możemy oświetlać drogi sztucznemi ogniami, lecz musimy dokoła siebie rozniecić jasne światło czystej prawdy. Musimy więc iść w przyszłość z hasłem: Więcej światła! Więcej prawdy! Rozjaśniać mroki! Rozświetlać ciemności! Ujawniać prawdę!

Kłamstwo prasy żydowskiej

Szanowny Panie Redaktorze.

W imię prawdy i godności Akademika polskiego mam zaszczyt prosić o umieszczenie w swem poczytnem piśmie następującej wzmianki:

W N-rze 305 „Republiki" z dnia 7 listopada r. b. ukazał się na pierwszej stronie artykuł pełen kłamliwych i oszczerczych wiadomości o ostatnich zajściach na terenie wyższych uczelni warszawskich.

Nieprawdą jest, jak podaje „Republika" że nie dopuszczono żydów na wykłady do Uniwersytetu; nieprawdą jest, że „bojówka endecka otoczyła rektora ze wzniesionemi do góry laskami, chcąc go pobić"; nieprawdą jest, że „młodzież narodowa poturbowała poważnie rektorową, bijąc ją laskami po głowie". Od podobnych kłamstw i oszczerstw na polską młodzież akademicką roi się cały artykuł, biorący w obronę żydów i ich aroganckie stanowisko wobec Polaków.

Przebieg opisywanych zajść z dnia 6 b. m. na uniwersytecie warszawskim przedstawiał się pokrótce w sposób następujący.

Około godziny 9 rano wtargnęła na teren uniwersytetu bojówka żydowska złożona z tragarzy i bokserów która nie udając się wcale na wykłady zgromadziła się w hallu prowokując tam swem zachowaniem się polskich studentów. Do zebranych przemówił rektor, wzywając do spokojnego rozejścia się. Tymczasem żydzi opuściwszy hall napadli na lokal Bratniej Pomocy, wybijając w nim szyby i demolując szafki polskich stowarzyszeń akademickich. Sprowokowani tem studenci usunęli siłą żydów z terenu uniwersytetu.

Natomiast stwierdzonem zostało, że panią rektorową pobili na ulicy nieznani osobnicy o semickim wyglądzie, ci sami prawdopodobnie, którzy w chwilę potem znieważyli przechodzącego księdza katolickiego.

W związku z ogłoszonym protestem akademików - łodzian, który został jakoby uchwalony na zebraniu w Łodzi przez studentów żydów i chrzescijan i który potępia „ekscesy i awantury antyżydowskie wywołane przez młodzież" mam zaszczyt oświadczyć, że jedyną organizacją powołaną do wydawania opinji o stanowisku akademików łodzian jest Akademickie Koło Łodzian, które solidaryzując się z ogółem młodzieży akademickiej żadnych protestów nie uchwalało.

Mając nadzieję, że Sz. Pan Redaktor przychyli się do mej prośby łączę wyrazy głębokiego szacunku

T. LIPKOWSKI,
prezes Akadem. Koła Łodzian
w Warszawie.

Prawdziwy postęp

Podawaliśmy już szereg wypadków, wskazujących, że w niektórych szkołach ilość godzin nauki religji została ograniczona, lub zupełnie nauka ta nie jest wykładana.

Obecnie „Kurjer Zachodni" z dnia 8 bm. podaje, że w Sosnowcu „grono rodziców uczenic gimnazjum im. Emilji Plater zamierza w najbliższym czasie poczynić starania o zorganizowanie prywatnych kursów nauki religji. Jak wiadomo, w wymienionem gimnazjum, z powodu niczem nie dającego się wytłuwaczyć stanowiska kuratorjum, od dwóch miesięcy nie ma prefekta i uczenice pozbawione są wykładów religji.

Rodzice w obawie przed skutkami takiego stanu rzeczy, mogącemi się odbić ujemnie w opanowaniu wiadomości, przewidzianych w programie szkolnym, muszą sami pomyśleć o daniu młodzieży możności wypełnienia luki, spowodowanej znanem zarządzeniem kuratorjum szkolnego.

A więc dochodzi już do tego, że tak jak w szkołach ateistycznych rodzice muszą się troszczyć o prywatne nauczanie swych dzieci lekcji religji. At. 120 konstytucji mówi, że w każdym zakładzie naukowym, kształcącym młodzież poniżej lat 18, nauka religji jest obowiązkowa.

Co na to władze szkolne?

Sprawa więźniów brzeskich

(Początek na stronicy 2-ej).

Osk. Liberman: Pan prezes zechce zezwolić mi tę rzecz wyjaśnić, bo ja jestem zdania, że posadzenie mnie na ławie oskarżonych jest aktem represji za to, że wówczas wziąłem w obronę finanse państwowe.

Prok. Grabowski stoi na stanowisku, że poruszone przez osk. Libermana kwestje i cytowanie przez niego różnych szczegółów (osk Mastek woła: „ładny szczegół 8.000.000!") z dokumentów nie załączonych do akt sprawy nie powinno mieć miejsca.

W tem miejscu adw. Graliński składa są dowi pismo ministra Czechowicza, uchwały trybunału stanu i druki sejmowe.

Osk. Liberman: Na jaki cel poszło 8.000.000?

Sw. Bartel: Nie wiem, przez moje ręce nie przechodził ani jeden grosz.

— Komu były przekazane pieniądze?

— Kasjerowi. W prezydjum bowiem istnieje biuro rachunkowo-budżetowe i ono się tem zajmowało.

— A co zrobił z temi pieniędzmi kasjer?

— Wpłacił do kasy.

— Komu następnie je wydano?

— Ministerjum spraw wewnętrznych.

— Kto ich odbiór kwitował?

— Zdaje się, że pan minister Składkowski.

Następnie na zapytanie adw. Czernickiego, świadek Bartel wyjaśnia, że ani przez Piasta, ani przez Wyzwolenie, ani Stronnictwo chłopskie, żadne czyny rewolucyjne nie były stosowane.

Osk. Pragier: Jeden ze świadków oskarżenia, pierwszy świadek, zeznawał tu, że były rozsyłane paszkwile na ludzi, stojących u steru rządu i że to było następstwem zdziczenia obyczajów. Czy pan dostał taki list, dotyczący spraw pana czysto osobistych?

Sw. Bartel: Tak. Każdy atakuje bronią, jaką włada.

— Czy ten list pochodził ze sfer „Centrolewu"?

— Nie, stwierdzam to kategorycznie.

Prok. Grabowski: Pan profesor od 1926 r. bywał kilkakrotnie w rządzie. Proszę o scharakteryzowanie cechy prawno-politycznej systemu rządów pomajowych. A w szczególności: Czy czynniki rządowe projektowały jakikolwiek zamach, ewentualnie, co jest prawdą w wersjach o zamiarze wprowadzenia monarchji?

— Zasadniczą moją cechą była walka z sejmowładztwem. Jeżeli o tem mówiłem, to nie było to, jak się niektórym zdawało, mówione pod jakiemś dyktandem. Należę do ludzi, którzy nie lubią ani robić ani mówić pod czyjemkolwiek dyktandem. To sejmowładztwo, to nie była żadna zbrodnia, to była choroba dziecięca naszego parlamentu. Przyznam się, że kiedy przyszedłem pierwszy raz do sejmu po maju 1926 r. i miałem ostre przemówienie, myślałem, że będę conajmniej wygwizdany. Tymczasem, sejm przyjął głoszone przezemnie zasady bardzo życzliwie. Moją zasadą nie było: rozdział między władzą ustawodawczą, wykonawczą i kontrolującą.

Osk. Liberman: Czy panu profesorowi jest wiadome, że w jednym z wywiadów marszałek Piłsudzki nazwał konstytucję „Constituta — prostituta"?

— Wszak wszyscy wywiady czytaliśmy.

— To jest budująca nazwa?

— To już, jak pan uważa!

— Sędzia Rykaczewski: Jakie konkretne zarzuty stawiała PPS. ministrowi Prystorowi, gdy zgłosiła wniosek o votum nieufności?

— To chodziło o sprawę Kas Chorych. Motywował wniosek o votum nieufności poseł Żuławski. Wiem, że motywacja nie zrobiła na mnie przekonywującego wrażenia. W takich razach musi być jakiś ciężar gatunkowy. Ja z przekonania solidaryzowałem się z ministrem Prystorem.

— Czy było w sejmie przemówienie posła Sobolewskiego z B. B., że konstytucja będzie zmieniona z sejmem lub bez sejmu?

— Proszę pana. Co ci posłowie nie wygadują! Tego nie trzeba traktować zawsze poważnie. Pan Sobolewski nie miał mandatu od rządu. Można go zaliczyć również do tych fałszywych tłómaczy pisma świętego.

Adw. Szumański: A czy wywiady marszałka Piłsudskiego uważa pan za autentyczne wyjaśnienie „Pisma świętego"?

— Panowie biorą moje określenie humorystycznie. Te formy pytań odbiegają od moich intencyj.

Osk. Lieberman: Czy pan zna pamiętny wywiad marszałka Piłsudskiego, że zgłaszali się do niego ludzie z propozycją zabójstwa marsz. Trąmpczyńskiego?

— Przypuszczam, że znam.

— Coby pan zrobił, gdyby do pana ta cy ludzie się zgłosili?

Oskarżony Lieberman: Oddałbym ich do prokuratora?

Sw. Bartel: Oczywiście.

ZEZNANIA SW. ROGUSZCZAKA

Po krótkiej przerwie zeznaje prezes klubu sejmowego N. P. R., poseł Roguszczak.

Swiadek odpowiada na szereg pytań adwokata Nowodworskiego.

Swiadek brał udział w pracach „Centrolewu" i w kongresie krakowskim.

— Gdyby rząd nie był deptał prawa — mówi świadek — nie byłoby „Centrolewu" i kongresu krakowskiego. Stosunek rządu do sejmu robił wrażenie żartów z przedstawicielstwa narodowego. Wszystkie przemówienia na kongresie były utrzymane w sensie konieczności przywrócenia powagi prawa w kraju.

ZEZNANIA SW. HAUSNERA

Sw. Artur Hausner, były poseł, redaktor „Dziennika Ludowego" we Lwowie i członek PPS, opowiada o swym udziale w kongresie. Za rezolucjami głosował.

Na zapytanie adwokata Berensona opowiada świadek o milicji PPS na terenie Lwowa. Istniała ona jako straż porządkowa jeszcze przed wojną. Ten jej charakter utrzymał się do dzisiaj.

Swiadek opowiada o napaściach bojówek na członków PPS. Twierdzi, że sam się stał ofiarą napaści w dniu 14 września 1930 roku ze strony dwóch ajentów. Złożył doniesienie w prokuraturze. Sprawa została umorzona. Swiadkowi zaś wytoczono sprawę o zniesławienie.

ZEZNANIA P. PREZYDENTA ŁODZI

Swiadek Bronisław Ziemięcki prezydent miasta Łodzi, jest przewodniczącym rady naczelnej PPS. Był on dwukrotnie ministrem pracy.

Na wstępie świadek charakteryzuje istotę „Centrolewu". Istota działalności była zupełnie jawna. Chodziło o obronę praworządności. Nie była to organizacja nadrzędna nad poszczególnemi stronnictwami.

Zkolei świadek daje garść szczegółów dotyczących milicji partyjnej w Łodzi.

Swiadek Ziemięcki uważa za żart twierdzenie jednego ze świadków, jakoby z Łodzi na Kongres były wysłane karabiny maszynowe.

Na szereg pytań świadek daje szczegółowe wyjaśnienia. Przyznaje on, że należał do odłamu stronnictwa, który najdłużej szukał linji wspólnej z rządem pomajowym.

— Myślałem — mówi świadek, — że tą drogą wróci się do haseł głoszonych przez rząd ludowy w Lublinie. Kres złudzeniom mo im przyniósł jednak Brześć.

Na pytanie prokuratora, czy PPS współdziała z zamachem majowym — świadek składa obszerne wyjaśnienia.

Twierdzi on, że PPS nie wiedziała o szykowaniu zamachu. Udzieliła oną jednakże częściowego poparcia. Sam świadek pośredniczył na terenie Łodzi, pomiędzy władzą wojskową a Zw. kolejarzy w sprawie niedopuszczenia transportów wojska, spieszących na pomoc byłemu rządowi.

Mówi następnie świadek o pierwszych czasach stosunków między PPS a rządem marszałka Piłsudskiego. Postulaty partji: rozwiązania sejmu, rozbudowania prawodawstwa socjalnego, zrealizowania reformy rolnej — nie zostały spełnione. Punktem zwrotnym w stosunku partji do systemu rządzenia była sprawa dekretu prasowego.

O godzinie 6 minut 30 przerwano rozprawy do czwartku.

Przed końcem rozprawy w dniu wczorajszym — obrona zrzekła się badania szeregu świadków obwodowych, między in. św. senatora Limanowskiego oraz posła Malinowskiego.

Sąd wszedł wczoraj na salę o godzinie 10.5 i p. przewodniczący zakomunikował, że wpłynęło pismo od p. Stanisława Cara dementujące stanowczo tę część zeznań, marszałka Trąmpczyńskiego, w której p. marszałek mówił o wpływaniu pana Cara, jako ministra sprawiedliwości na sądowników, a mianowicie chodzi o rozmowę jaką pan Car miał ze ś. p. Prezesem sądu Ruszczyńskim, w której miał powiedzieć:

„Niech pan powie sędziom, żeby nie ważyli się rozstrzygać przeciw rządowi, bo ja się z nimi rozprawię".

Prok. Rauze wnosi o załączenie tego listu do akt.

PROTEST OBRONY

Adw. Nowodworski nazywa postępowanie p. Cara niesłychanem. Przysyłanie listów do sądu nie jest znane w żadnej procedurze na całym świecie.

Adw. Landau jest zdania, że postępek pana Cara jest niesłychany, który potęguje jeszcze to, że pan Car jest prawnikiem, a postąpił tak nietaktownie. Mógł prosić albo pana prokuratora, albo obronę o powołanie go w charakterze świadka, ale nie miał prawa pisać listów.

„P. CAR NIE JEST URZĘDOWĄ FIGURĄ"...

Adw. Berenson mówi, że gdyby każdy obywatel któremu nie podoba się zeznanie jakiegoś świadka, pisał do sądu listy, to sąd napewnoby tych listów nie czytał. Pan Car nie jest urzędową figurą i nie ma prawa zwracać się do sądu z pismami. Zrobił to dufny w swą sanacyjną siłę, jako mianowany wicemarszałek przez BB., inny obywatel nie ośmielił by się zrobić tego, jest to bardzo gruby nietakt ze strony tego pana.

DECYZJA SĄDU.

Sąd po krótkiej naradzie postanawia listu pana Cara do aktów nie dołączać.

PAN WOJEWODA DUNIN-BORKOWSKI

Pierwszym świadkiem dziś był p. Piotr Dunin - Borkowski, były wojewoda we Lwowie i Poznaniu.

— Akcja sabotażystów — zaczyna świadek — niema nic wspólnego i nie miała z Centrolewem. Być może, że w legalnych partjach ukraińskich byli przemycani ludzie U. O. W., ale nigdy nie było związku między ni mi a Centrolewem.

— Na terenie Małopolski Centrolew reprezentowała głównie partja PPS. która na terenie Lwowa ma dużo w sobie pierwiastków nacjonalistycznych polskich. Jest wykluczone aby ci ludzie mogli mieć cokolwiek wspólnego z ukraińskimi sabotażystami.

CIEKAWE CYFRY PROCENTOWE

— W gruncie rzeczy w 1928 roku wpływy różnych stronnictw skłaniających się ku rządowi obliczyć można było na 90 procent. Trzeba jednak odróżnić stronnictwo rządowe, a stronnictwa, które tylko poparły zamach. PPS, NPR. Później opozycja wzrastała. Jeśli chodzi o wpływy rządowe, to były one w mniejszości, bo w owym czasie ilość posłów rządowych wyrażała się w sumie 130 na 444. Te wpływy w 1928 roku uległy dalszym zmniejszeniom, dość znacznym dzięki różnym posunięciom rządu, jak wyjazd członków rządu zagranicę, urlopy itd. Był to moment, kiedy rząd był najmniej popularny.

NIC GWAŁTOWNEGO NIE WIDZIAŁEM...

Adw. Berenson: Czy na tych terenach na których był pan wojewodą, we Lwowie i Poznaniu zauważył pan tendencje zamachowe?

— We Lwowie stosunek rządu do PPS, był lojalny i naodwrót stosunki były bardzo serdeczne.

KRONIKA

LISTOPAD
20
PIĄTEK

KALENDARZYK

Feliksa W.

Zuchwałe włamanie

(a) Do mieszkania Genowefy Stasiak za mieszkałej przy ulicy Wiznera 12, włamali się niewykryci sprawcy, którzy korzystając z nie obecności właścicielki mieszkania, splądrowa li całe mieszkanie i zrabowali 150 złotych w gotówce oraz biżuterję i różne przedmioty. Poszkodowana oblicza swe straty na 760 zło tych.

Sprawców poszukuje policja.

Zamach samobóiczy

(a) W mieszkaniu własnem przy ulicy Glinianej 16 usiłował pozbawić się życia przez przecięcie żył u rąk 34-letni bezrobotny Michał Kuźniczak. Desperatowi pierwszej pomocy udzielił wezwany lekarz pogotowia ratunkowego. Przyczyną desperackiego kroku były głód i nędza.

Wypadek przy pracy

(a) W warsztatach kolejowych na stacji Łódź-Kaliska w dniu wczorajszym miał miejsce wypadek przy pracy ofiarą którego padł ślusarz zatrudniony przy naprawie parowozu Bolesław Libiszewski Przez nieuwagę Libiszewskiemu spadł na rękę ciężki odłam żelazny który mu obciął dłoń Rannego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Nowe godziny przyjęć w Sądach

(a) Jak się dowiadujemy Prezes Sądu Okregowego w Łodzi, p. Józef Zaborowski wydał okólnik do wszystkich sekretarjatów sądowych, zarządzający, iż interesanci w kancelarjach sądowych przyjmowani będą jedynie od godziny 9—12.

Po tym czasie kancelarje sądowe nie będą przyjmowały interesantów, jakoteż nie będą udzielane żadne informacje, za wyjątkiem adwokatów, którzy mają prawo korzystać ze wstępu do kancelarji w ciągu godzin urzędowych

Zarządzenie to wprowadzone zostało w związku z reorganizacją w sądownictwie.

Eksmisja w własnego domu

Charakterystyczna spawa w Sądzie Okr.

(a) Szkoła Zgromadenia Kupców wynajeła przed kilku laty od p. Milkerowej, w domu jej przy ulicy Gdańskiej 17, mieszkanie 7 pokojowe, ktore przeznaczyła na mieszkania służbowe dla swych pracowników.

Przez 3 latą część mieszkania zajął Władysław Płocharczyk, ówczesny sekretarz szkoły. Po zwolnieniu z posady dyr. szkoły Idzikowski zgodził się na czasowe pozostawienie w lokalu, ponieważ Płocharczyk nie miał innego.

Ten wykorzystał sytuację, tem więcej,że otrzymał pokwitowanie z opłacenia komornego na swe nazwisko i uznał mieszkąnie za swoje.

Dyrekcja Szkoły zwrociła się wobec tego do Sądu, ktore w 2 instancjach eksmisji nie zasądził. wychodząc z założdnia, że mimo iż lokal nosił charakter służbowy, to prawo Płocharczyka opiera się na woli właściciela domu.

W tych warunkach Szkoła przez swego pełnomocnika adw. Brzezińskiego odwołała się do Sądu Okręgowego, pozywając za rowno Płocharczyka, jak i właścicielkę domu, żądając zasądzenia eksmisji od obo ga.

Sąd Okręgowy w Łodzi, zgodnie z orze czeniem Sądu Najwyższego Nr. Ą 118.31, uznał że Płocharczyk otrzymał lokal z tytułu zajmowanego stanowiska, że zmiana jednostronna charakteru lokalu ze strony właściciela jest niedopuszczalna zasądził eksmisję Płocharczyka z zajmowanego lokalu wraz z właścicielem domn p. Milkerową, ktora lokal ten odnajeła mu po raz wtory bez zgody głowne go lokatora.

Czy radny Potkański budował swój dom z cegły skradzionej?

Sensacyjne zakończenie procesu

(a) Wczoraj na wokandzie Sądu Grodzkiego w Łodzi znalazła się ponownie sprawa zarzutów, skierówanych przeciw radnemu m. Łodzi, Józefowi Potkańskiemu, któremu dyrektor Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi, Franciszek Jaranowski, przypisywał, jakoby kradł cegłę przeznaczoną na budowę kolonji na Polesiu Konstantynowskim i z cegły tej zbudował dom.

Sprawa powyższa była już przedmiotem rozpraw Sądu Grodzkiego, została jednak przerwana, celem powołania dodatkowych świadków.

Po otwarciu rozprawy sędzia Salm stawia pytanie, czy strony nie pogodzą się.

W odpowiedzi r. Potkański oświadcza, że jest pokrzywdzony na czci i wszyscy mówią o nim obecnie, wobec czego nie może zgodzić się na polubowne załatwienie sprawy.

Adw. Herman prosi z zbadanie sprowadzonego świadka, Tadeusza Walczakowskiego kierownika Spółdzielni, oraz o powtórne dodatkowe zbadanie św. Ejnenkiela.

Adw. Hartman stawia pytanie św. Ejnenkielowi: Czy był jeszcze ktoś w gabinecie wiceprezydenta Wielińskiego, gdy pan został wezwany.

Sw.: Był Jaranowski, zastrzegł się, żeby nie mówić publicznie o tem. co mówił o Potkańskim. Pan Jaranowski oświadczył wówczas, że gotów jest w każdej instancji potwierdzić swe zarzuty, odnośnie kradzieży cegły przez r. Potkańskiego.

Swiadek Jaroszek, badany z kolei, zeznaje, że zwrócił się do Jaranowskiego i opowiedział mu o machinacjach Potkańskiego i że na skutek tego Jaranowski udał się do wiceprezydenta Wielińskiego.

Swiadek Walczak, kierownik Powszechnej Spółdzielni Spożywców, oświadcza, że jest wiceprezesem rady w tej Spółdzielni.

— Potkański — oświadcza świadek dalej — nie miał bezpośredniego dostępu do kasy a jedynie, co mu zarzucano, to niedokładność wyliczeń z wpływów za bilety do kina „Spółdzielni"

Sędzią Salm: Czy się wyliczył?

Swiadek opowiada rozwlekle, opisuje historje związku kin, nie mającą nic wspólnego z zadanem mu pytaniem, widocznie uchylając się od odpowiedzi.

Dopiero na pytanie obrońcy, twierdzi, że stwierdzono brak 900 zł.

Sw. Frontczakowa, właścicielka sklepu przy ui, Drewnowskiej zeznaje:

— W roku 1926 nabyłam sklep od Potkańskiego przy ul. Drewnowskiej. — Mówiono jej wówczas, że komorne bierze Potkański który jest właścicielem domu wraz ze swą siostrą Piwińską. Kwity wystąwiała przy pobieraniu komornego Piwińska.

Następnie zeznaje, że przy sprzedaży domu na ulicy Drewnowskiej, Piwińska oświadczyła, że sumą 19.000, otrzymaną za sprzedany dom podzieli się z bratem (Potkańskim).

Adwokat Hartman popiera oskarżenie i prosi o ukaranie Jaranowskiego za zniesławienie r. Potkańskiego.

— Mocodawca moj — ciągnie adwokat Hartman — nigdy nie był właścicielem domu a jedynie pożyczył siostrze swej kilka tysięcy złotych i z tej racji wynikły plotki i domysły. O ile Sąd nie daje wiary mym oświadczeniom, gotów jestem złożyć akt rejentalny, który bezspornie stwierdzi, kto był właścicjelem spornego domu.

— Już na wstępie wiceprezydent Wieliński — twierdzi adw. Hartman — miał pewne wątpliwości co do zarzutów skierowanych przez Jąranowskiego, pod adresem Potkańskiego, dlatego też by ten nie mógł cofnąć swego oświadczenia, wezwał sekretarza Ejnenkla, przy którym Jaranowski poświadczył zarzuty z konieczności. Fakty takie nie nikną szybko z pamięci ludzkiej i dlatego zniesławienie winno być ukarane jaknajsurowiej.

Oskarżony Jaranowski w dłuższym przemówieniu broni się od stawianych zarzutów i stwierdza, ża nie stawiał sam zarzutów, a jedynie nie przeczył, gdy wiceprezydent Wieliński powtarzał te zarzuty. Sąd udaje się na naradę, poczem ogłosił wyrok, mocą którego Franciszek Jaranowski od zarzutu zniesławienia radnego Potkańskiego, został uniew.

Nędza i głód przyczyną strasznego kroku 13 letniej dziewczyny

(a) Onegdaj na torze kolejowym przy ulicy Lisnera zdążający do pracy robotnicy znaleźli strasznie zmasakrowane zwłoki jakiejś dziewczyny.

Pierwotnie przypuszczano, że zachodzi nieszczęśliwy wypadek, jednak w toku dalszych badań, policja stwierdziła iż zabitą jest 13-letnia Helena Szczepaniakówna uczennica 7-go oddziału szkoły powszechnej zamieszkała przy ul. Wójtowskiej 15.

Szczepaniakówna przed dwoma laty stra ciła matkę i od tego czasu dziewczyna popadła w stan przygnębienia, który pogarszał się z każdym dniem, albowiem w domu Szczepaniaka zapanował głód i nędza.

Egzaltowana dziewczyna upokorzona tem, że do szkoły zmuszona była chodzić w podartem odzieniu i obuwiu, postanowiła skrócić sobie życie i korzystając z nieuwagi rodziny wyszła niespostrzeżenie i rzuciła się pod przejeżdżający pociąg ponosząc śmierć na miejscu.

Lista odznaczonych z okazji „Święta niepodległości„ ??

Donosiliśmy już o odznaczeniu z okazji święta niepodległości Polski krzyżem zasługi redaktora żydowskiego „Naszego Przeglądu" Natana Szwalbego oraz współpracownika „Gazety Polskiej" redaktora Bertolda Merwina.

Lista odznaczonych zawiera m. in. następujące nazwiska:

Dr. Henryka Goldszmida (Janusza Korczaka) redaktora „Małego Przeglądu", wychodzącego jako dodatek do żydowskiego „Naszego Przeglądu".

dr. Ignacego Landaua wiceprezydenta m. Krakowa.

doc. Fryderyka Zweiga z Krakowa.

dr. Józefa Reissa z Krakowa

Władysława Wertensteina z Białegostoku.

b. p. Reginy Englowej;

art. mal. Artura Szyka;

Izraela Ostryńskiego z Rawy;

Pejsacha Altmana z Rawy;

Abrama Lichtensteina z Białegostoku;

Maurycego Rozenbluta z Augustowa;

dr. Maksymiljana Łabędzia z Warszawy;

inż. Maurycego Zajdemana naczelnego dyrektora żydowskiej Centrali Związku Kupców,

dyr. Aleksandra Moszkowskiego z Banku Zachodniego.

Adolfa Sztrasmana, członka rady Centrali Związku Kupców żydowskich oraz

Artura vel Arona Millera, twórcy projektu ustawy o adwokaturze.

Komentarze zbyteczne.

Głos Edisona z tamtego świata

Jak podają dzienniki paryskie, znane medjum spirytystyczne Valiantine dokonało w tych dniach na prywatnym seansie ciekawego eksperymentu, żywo omawianego w kołach fachowych. Głównym darem medjum jest wywołanie t. zw. bezpośrednich głosów duchów. Z trąbki lub głośnika dają się słyszeć głosy, w których obecni poznają swoich znajomych zmarłych. Wiarygodność tych głosów potwierdza okoliczność, że mówią one tylko to, co nikomu obcemu nie może być znane. Często daje się słyszeć głos mówiący po chińsku, arabsku, sanskrycku, lub nnem narzeczem zupełnie dla medjum obcem.

Na ostatnim seansie odezwał się głos, który oświadczył, że pochodzi od Edisona. Głos ten zapowiedział że niema jeszcze człowieka któryby dalej prowadził prace Edisona i że taki pojawi się dopiero w r. 1935.

Interesujący jest fakt, że głos ten utrwalono na płycie gramofonowej, która będzie wysłana do Ameryki. Rodzina Edisona rozstrzygnie czy to jest faktyczny głos zmarłego wielkiego wynalazcy.

BIAŁA TRUCIZNA

Śmierć hrabiego Quenel i aktorki Puszkin

Romans wymyślony przez życie, dobiegł swego tragicznego końca. Przed sądem karnym w Paryżu miała stanąć, znana w szerokich kołach z talentu i niepospolitej urody rosjanka, aktorka Puszkin, oskarżona o posiadanie wielkich ilości narkotyków. Jej obrońca zakomunikował jednak prezesowi sądu, że oskarżona na kilka godzin przed rozprawą zakończyła życie. Przyjęła tak wielką dozę narkotyku, że nie obudziła się już więcej. Zawieszenie dochodzenia było epilogiem dramatycznego życia tej kobiety.

Olga Puszkin, uważana za niezwykłą piękność, już od 16 roku życia marzyła o sukcesach filmowych. Początkowo statystka w jakiejś wytwórni filmowej, z czasem zaczęła grywać małe role. Ale nie sądzone jej było zostanie sławną aktorką. W 21 roku życia poznała pewnego belgijskiego księcia, mieszkającego w Paryżu, który zakochał się w jej piękności i otoczył ją wyrafinowanym zbytkiem.

Stosunek ten trwał trzy lata, poczem książe musiał wracać do kraju, gdzie się ożenił. Kochance swojej zostawił wspaniałą willę i gotówkę. W owych latach przyzwyczaiła się młoda dziewczyna nietylko do zbytku, ale i do używania kokainy i morfiny. Przyzwyczajenie weszło w nałóg, który kosztował ją wielkie sumy.

Z czasem sprzedała i swoją willę. I nie upłynął nawet rok od wyjazdu księcia, gdy rosjanka nie miała już żadnych pieniędzy aby móc zaspokoić nałóg, na który była w stanie wydać ostatnie franki. Wówczas poznała młodego zamożnego hrabiego de Quenel. Została jego kochanką. Ale nowa ta namiętność nie zabiła w niej dawnej, silniejszej namiętności do białej trucizny. Przeciwnie, zwyczajem narkomanów, starała się nauczyć i kochanka używania kokainy, co jej się w krótkim czasie najzupełniej udało. Hrabia został wkrótce ofiarą niszczącej namiętności i wpadł po kilku miesiącach w stan zupełnej apatji, tak charakterystycznej u kokainistów.

Doniesienie, zrobione przez krewnego hrabiego, zwróciło uwagę policji na parę, a rewizja mieszkania wykazała olbrzymie zapasy narkotyków. Postawiono oboje w stan oskarżenia, a rozprawa miała się odbyć w sierpniu. Ale na 48 godzin przed terminem rozprawy, zmarł 29-letni Quenel wskutek zażycia za wielkiej dawki morfiny. Rozprawę odroczono. Adwokat rosjanki wyrobił zupełnie biednej ofierze nałogu, przyjęcie jej do sanatorjum. Tam omyliła czujność lekarzy, który pragnęli wyleczyć ją z strasznego nałogu. Tuż przed rozprawą pozbawiła się rozmyślnie życia, biorąc truciznę, która była przekleństwem jej życia.

Śmierć dwudziestosiedmioletniej aktorki wywołała w kołach paryskiego światka wielkie wrażenie.

Ciągnienie loterji państwowej

Zł 30 000 na n-r 146045
Zł. 15 000 na n-r 119964
Zł. 1.000 na n-ry 81419 110497 112855
Zł. 500 na n-ry 27942 103307 114756
Zł. 400 na n-ry 7898 9388 53266 66303 86874
Zł, 250 na n-ry 14856 16384 23688 44702 71956 84478 100500 119095 123749
Zł, 200 na n-ry 4007 25526 53968 54640 55010 56396 69996 73850 80375 84135 97746 112511 114331 130645 135960 136038 158997
Zł, 150 na n-ry 1088 2641 5480 6040 11503 12770 15294 18475 20888 25850 26906 30195 30208 30465 31389 31529 32548 32993 34003 36563 42267 42681 43353 45007 46616 48488 53386 58235 58440 59050 59209 59581 60063 60952 67106 67475 68644 70001 70854 73830 75992 79493 83590 84538 88380 89740 91550 94253 94549 94848 96704 100772 108970 111397 111419 114564 115397 116505 117843 118803 121474 123208 124519 125266 126780 127220 129000 130375 131797 132608 133740 133796 136256 141830 143906 147273 148838 149803 150464 152468 158451.

Humor

NIE SZKODZI.

Do przedziału pierwszej klasy wsiada jegomość o zaniedbanym stroju i wyglądzie. W przedziale siedzi elegancka dama z córeczką. Chcąc się pozbyć intruza, uprzedza go;

— Wybaczy pan, że go niepokoję, ale córeczka moja jest chora na tyfus...

— Nic nie szkodzi, odpowiada pasażer, ja i tak popełnię samobójstwo podczas przejazdu przez najbliższy tunel.

NIE — MELOMAN

W kawiarni siedzi dwuch żydów, Słuchają muzyki.

— Czy pan jest meloman?

— Nie, Lipelman.

PRACOWITY

W jednym z dzienników rannych z dnia wczorajszego w opisie życia księcia hinduskiego Nicama, znajdujemy takie zdanie:

„Jako pracowity muzulmanin, książe posiada liczny, „harem"

Karjera Forda

Nieco szczegółów z życia genjalnego przemysłowca

Niedawno pojawił się w „Pesti Naplo" (dziennik budapeszteński) dowcipny artykuł o Fordzie, pióra dziennikarza z Detroit.

Ford jest niemniej sławny niż Al Capone. Uchodzi za najbogatszego i najruchliwszego człowieka na świecie. Jest zarazem fabrykantem samochodów, adwokatem, doktorem i ekonomistą. Przeciętny yankes uważa go za autorytet. Przed premjerą sztuki genjalnego pisarza O Neila w Detroit nie omieszkano rozlepić na murach plakatów, zawierających jedno tylko zdanie:

— Henryk Ford twierdzi, że to bardzo dobra sztuka!

To wystarczyło, żeby przed kasą teatru utworzył się ogonek. Yankesy waliły na przedstawienie, jak do raju. No bo Henryk Ford...

FORD WSZYSTKOWIEDZĄCY

Ford wypowiada się niemal codziennie na łamach rozmaitych dzienników. Zabiera głos we wszystkich aktualnych sprawach, rozwiązuje najtrudniejsze problemy, wogóle — jeżeli sądzić z informacyj zawartych w artykule „Pesti Naplo" — zachowuje się jak warszawski Baytel, w okresie świetności.

Czasem poucza obywateli Stanów Zjednoczonych, jak się mają zachowywać, żeby dożyć stu lat, innym razem przecina węzeł gordyjski europejskiego kryzysu. Zna się na wszystkiem, jest wszechwiedzący i jasnowidzący.

Pewnego razu ogłosił w pismach receptę na długowieczność.

Zawierała ona kilka łatwych do wypełnienia warunków. Kandydat na jubilata powinien wstawać o godzinie 6 rano i odbywać przed śniadaniem spacerek, po ogródku. Niechaj wyrywa z grządek świeżą marchew i spożywa ją na surowo.

Wprawdzie nie każdy ma własny ogródek z grządkami marchwi, ale to detal. Recepta Forda została przyswojona przez miljony yankesów.

MAŁY, GŁUPI FORD

Podobno ojciec jego nie miał wygórowanego pojęcia o inteligencji „Henryczka". Poczciwy, bogobojny robotnik przekonany był, że z nicponia uciekającego z lekcyj i cierpiącego na książko wstręt — „nie wyrosną ludzie". Istotnie — mały Ford nie rokował niezwykłych nadziei. Uczył sie źle, był dość leniwy i przez wiele lat borykał się z losem. Do czterdziestego roku życia był skromnym kowalem. Sześć lat temu, gdy już jako miljoner hucznie obchodził sześćdziesiątą rocznicę swych urodzin, dziennik „Detroit News" ogłosił facsimile listu, jaki 26 lat temu kowal Ford otrzymał od dyrekcji pewnego przedsiębiorstwa. Dyrekcja „z ubolewaniem" odmawiała mu pożyczki, w sumie siedmiu dolarów i siedemdziesięciu centów motywując to tem, iż klijent winien jest jeszcze pięć i pół dolara.

JAK W BAJCE

Gdy czterdziestoletni Ford zaczął robić „business" zaangażował sekretarza, w osobie niejakiego Couzensa. Młodzieniec ten zajęty był w dużem przedsiębiorstwie, zaś u Forda pracował wieczorami. Dwie godziny wystarczały na załatwienie mizernej rachunkowości i korespondencji, wybijającego się przemysłowca. Ford nie był w stanie wypłacać stałej pensji swemu urzędnikowi, więc przy końcu miesiąca wręczył mu kilka akcyj. Koledzy buchaltera wyśmiewali się z naiwniaczka, który wierzy w gwiazdę jakiegoś nieznanego Forda.

Dzisiaj Couzens jest senatorem stanu Miczigan. Nic nie warte akcje Forda sprzedał za dwadzieścia siedem miljonów dolarów!

Również na początku swej zawrotnej karjery Ford zaproponował niejakiemu Ognerowi. właścicielowi korzennego sklepiku przy Jefferson Avenue przystąpienie do spółki. Jako warunek stawiał udzielenie mu pożyczki w sumie pięciuset dolarów. Ogner parsknął śmiechem i wyrzucił za drzwi natrętnego gościa. W kilka lat później zastrzelił się z rozpaczy, że zmarnował okazję zrobienia miljonów.

UPIÓR DETROITU

Ford jest niekoronowanym królem miasta Detroit, główną sprężyną ekonomicznego życia całej prowincji.

Pewnego razu wpadł na pomysł zmonopolizowania nietylko przemysłu automobilowego, ale także i fryzjerskiego. Zaangażował tedy kilkuset rutynowanych fryzjerów i otworzył olbrzymie, wytwornie urządzone zakłady, w których płaciło się za golenie 10 centów, zamiast 40. Fryzjerzy Forda byli formalnie rozchwytywani. Nadążyć nie mogli zamówieniom. Konkurenci zamykali zakłady i wieszali się na paskach do ostrzenia brzytew. Upojony „zwycięstwem" Ford zakłada rzeźnie, magazyny konfekcji, apteki i drogerje.

Na drobnych kupców padł blady strach. Zwołali tedy nadzwyczajne zebranie, na które zaprosili sprawcę kataklizmu — strasznego Forda. Przypuszczano, że nie przyjmie zaproszenia, to też nie czekając na niego rozpoczęli narady. Nastrój był gorączkowy. Mówcy w tragicznych barwach malowali sytuację. Każdy radził co innego i wskazywał na inne sposoby walki z Fordem.

Nagle ostatni mówca urwał w połowie zdania. Zapanowała cisza. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę drzwi. Albowiem na progu sali stał nie kto inny, jeno straszny Ford. Nie tracąc czasu na wstępy skierował się ku estradzie i z miejsca palnął krótki „speech".

— Drodzy panowie! Nie widzę najmniejszego powodu do zdenerwowania. Jeżeli grozi wam ruina, to nie pozostaje wam nic innego, jak zwrócić się do mnie z prośbą o pracę. Każdy z was otrzyma u mnie posadę.

To rzekłszy wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Jak widać nie brak mu tupetu.

FORD MA ZMARTWIENIE

Bywają jednak okoliczności, kiedy zdradza pewną małoduszność. Mianowicie wówczas, gdy wyjeżdża swoim samochodem na spacer. Towarzyszy mu zawsze dwóch detektywów, którym płaci dziennie osiem dolarów. Aniołom stróżom Forda nie wolno wówczas ani palić, ani pić, gdyż Ford jest gorącym abstynentem — jeżeli abstynent może być wogóle „gorący".

Niezbyt sympatyczną cechą genjalnego Forda jest jego oschłość. Ford słynie także i z tego, że nigdy, jako żywo, nie dał najmniejszej ofiary na cele dobroczynne. Powiada, że nie pozwalają mu na to jego „zasady". On się męczył, zanim „doszedł" — niechaj więc inni także się pomęczą.

Długość mostów

Dnia 24 października r. b. odbyło się uroczyste otwarcie mostu Jerzego Washingtona, rozpiętego nad rzeką Hudson i łączącego gór na cześć wyspy Manhattan, na której wznosi się Nowy Jork z Fort Lee w stanie New Jersey.

Zarząd portu Nowego Jorku, pod którego kierownictwem most był zbudowany, zaprosił na tę uroczystość 5000 gości, ceremonji zaś otwarcia mostu dokonali osobiście gubernatorowie stanów: New York i New Jersey.

Jest to najdłuższy na świecie most wiszący, gdyż długość głównego jego przęsła wynosi 3500 stóp. Jezdnia jego biegnie na wysokości 250 stóp nad poziomem rzeki, obie zaś wieże na brzegach rzeki, z których zwieszają się potężne liny stalowe, podtrzymujące most, sięgają 635 stóp nad poziomem Hudsonu.

Olbrzyma tego zbudowano w ciągu 4 i pół lat kosztem 60 miljonów dolarów, ale, jak obliczono, opłaty za przejazd przez most opłacą koszt jego budowy do 1950 r.

Rysunek wreszcie mostu jest tak obmyślony, aby w razie potrzeby można było dodać jeszcze jedno piętro jezdni.

Ale most Jerzego Washingtona nie jest jeszcze ostatnim wyrazem techniki w budowie mostów wiszących, gdyż jeszcze dłuższy most taki zawiśnie wkrótce nad Złotemi Wrotami (Golden Gate), jak nazwano cieśninę, stanowiącą wejście do zatoki San Francisco.

Długość głównego przęsła nowego tego kolosu, pomiędzy obu podtrzymującemi je wieżami, wynosi 4200 stóp (1280 m.).

Ze względu jednak na tę ogromną długość mostu zawieszonego w powietrzu, jako też z powodu trzęsień ziemi, na jakie San Francisco jest narażone, trzeba tu było obmyśleć specjalne rozwiązania techniczne.

W każdym razie budowa mostu nad Hudsonem przyczyniła się do przyśpieszenia urzeczywistnienia projektu mostu nad Złotemi Wrotami, wykazała bowiem możliwość wyrobu lin stalowych.

Bezcenna biblja

Do najcenniejszych zabytków historycznych zaliczyć należy 14 egzemplarzy Biblji, drukowanych w 15-ym wieku przez wynalazcę druku Gutenberga.

Mało kto zapewne wie, że jeden z tych egzemplarzy znajduje się w Polsce, przechowywany pieczołowicie w klasztorze w Pelplinie na Pomorzu.

Trzy lata temu pewien angielski zbieracz zabytków chciał nabyć ten egzemplarz za cenę 1 miljona złotych, ale ministerstwo W. R. i O. P., mając ustawowy nadzór nad wszelkiemi zabytkami, bezwzględnie odmówiło sprzedania tego dzieła.

W tym roku nowy szturm przypuścił jakiś Amerykanin, zachowujący incognito, który zaproponował kwotę miljona dwustu tysięcy złotych.

Ale i tym razem ministerstwo W. R. i O. P. nie zgodziło się na to, aby tak cenny nabytek wywieziono z Polski.

Ten sam kolekcjoner amerykański nabył przed kilku dniami inny egzemplarz Biblji od muzeum londyńskiego.

Polska zaś jest nadal jednym z niewielu narodów, mogących się pochlubić posiadaniem pierwszej drukowanej Biblji.

Ile kto winien jest Francji?

Niemal wszystkie kraje europejskie są bardzo poważnie zadłużone wobec Francji.

Tak np. Niemcy winni są Francji prawie 900 miljonów złotych. Następnym dłużnikiem jest Anglja, której dług wobec Francji wynosi około 540 miljonów złotych. Dalej idzie Rumunja — około 380 miljonów złotych. Później Polska z długiem około 360 miljonów złotych. Dalej Jugosławja — około 260 miljonów złotych, Finlandja około 150 miljonów złotych. Austrja — około 62 miljonów złotych, Bułgarja — z takim samym długiem, co Austrja. Wreszcie Węgry, których zadłużenie wobec Francji wynosi około 55 miljonów złotych.

Oczywiście, są to wszystko zadłużenia, nic wspólnego nie mające z długami, wynikłemi z tytułu układów po wojnie światowej.

Kolegjum kardynalskie

W związku z pogłoskami, że Ojciec św. ma mianować na konsystorzu grudniowym nowych kardynałów, należy pamiętać, że ze śmiercią kardynała Francesco Ragonesi liczba członków św. Kolegjum kardynalskiego spadła do 55, podczas, gdy konstytucja Sykstusa V przewiduje 70 członków kolegjum.

Choć bywały wypadki, że i ta liczba była przekraczana, zazwyczaj jednak liczba członków kolegjum kardynalskiego wynosiła nieco ponad 60. Obecny, stosunkowo nieliczny, skład kolegjum, wywołany jest przedewszystkiem tą okolicznością, że od lipca 1930 r. nie odbyło się ani jedno konsystorjum, których zazwyczaj przewiduje się na rok dwa — w czerwcu i grudniu każdego roku.

Wśród obecnych kardynałów jeden (Skrbensky) mianowany był jeszcze przez Leona XIII, 9 — przez Piusa X, 14 — przez Benedykta XV i 31 — przez Piusa XI. Z pośród tych kardynałów 26 jest pochodzenia włoskiego, reszta — innych narodowości.

Stale w Rzymie przebywa 24 kardynałów, w tem czterech nie Włochów (Frühwirt — z Austrji, Van Rossum — Holandji, Ehrle — z Niemiec i Lépicier — z Francji).

Na sześć godności kardynałów-biskupów zajętych jest obecnie cztery. Przewidują, że godności te, opróżnione wskutek śmierci kardynałów Vanutellego i Pompilli, obejmą po nowem konsystorjum kardynałowie Sincero i Ceretti.

Czem żywi się Gandhi

Tygodnik londyński „Spectator" ogłosił wywiad z Gandhim.

Między innemi, głośny agitator hinduski oświadczył w tej rozmowie, że zawdzięcza swoją wielką energję życiową uregulowanemu trybowi życia i umiarkowanemu pożywieniu.

Większość ludzi je zbyt wiele. Moje codzienne menu jest następujące: na śniadanie o godzinie 8-ej z rana kozie mleko i 4 pomarańcze, na obiad o godzinie 5-ej kozie mleko, winogrona, gruszki lub inne owoce. Wieczerzę spożywam około godziny 8 po południu, składa się ona z łyżeczki od herbaty marmelady migdałowej, 20—30 daktyli, pomidorów i porcji zielonej sałaty.

Nie należy jednak zapominać, że Gandhi jest synem upalnych Indji, gdzie nawet mniej, niż to, co on spożywa wystarcza, aby utrzymać się przy życiu i być podobnym jak on, do żywego szkieletu.



Nadzwyczajna dolina w Kolumbji

New York w listopadzie.

Już oddawna wśród mieszkańców Brytyjskiej Kolumbji obiegała pogłoska o istnieniu tajemniczej doliny gdzie rzekomo zawsze panuje lato. Nikt dokładnie nie wiedział gdzie znajduje się ta dolina. Wiadmem było tylko, że gdzieś na północy w rejonie rzek Tode i Lyird. O dolinie tej opowiadano cuda Między innemi twierdzno, że złoto leży tam prawie na powierzchni ziemi.

Ponieważ pogłoska ta była powtarzana coraz uporczywiej, w lipcu roku bieżącego na poszukiwania tej tajemniczej doliny wyruszyła z Filadelfji ekspedycja specjalna z dr. Normanem Henry na czele.

Niedawno ekspedycja ta powróciła: sprawozdania o podróży jeszcze nie ogłoszono. Jednak z rozmów z poszczególnymi członkami ekspedycji wynika, że odkryta została istna „dolina cudów".

Temperatura w tej dolinie otoczonej szczelnem kołem gór i położonej w dorzeczu Tode, jest prawie podzwrotnikowa, a to dzięki gejzerom i jeziorom których temperatura dochodzi do 80 st. C.

Tych gorących gejzerów jest tam niezliczona ilość. W pewnej miejscowości na przestrzeni 7—8 hektarów znaleziono ich przeszło tysiąc. Wysokość niektórych gejzerów sięga 80 metrów.

Członkowie ekspedycji stwierdzili, że kąpiel w tych jeziorach (przy temperaturze 30 do 40 stopni C) działa nadzwyczajnie orzeźwiająco, Natomiast opary z nich są dość niebezpieczne.

Jeden z podróżników usnął na brzegu takiego jeziora. Kiedy go po paru godzinach zbudzono ledwie stał na nogach, język mu się plątał — słowem, że sprawiał wrażenie pijanego.

Roślinność w tej „dolinie cudów", jest prawie tropikalna. Lasy są tak gęste, że człowiek może się przez nie przedostać jedynie z siekierą w ręku. W lasach tych spotkano okazy zwierząt i ptaków dotąd nieznanych. Tak naprzykład spotkano krokodyle lądowe długości pięciu metrów. Również do nieznanych okazów zaliczyć należy słonie - liliputy bez kłów. Spotykane tam żmije odznaczają się niewidzianą dotychczas nigdzie wielkością.

Pewnego razu nad obozowiskiem ekspedycji ukazał się olbrzymi ptak typu orła. Nie zdążyli podróżnicy złapać karabinów, gdy skrzydlate monstrum spadło z błyskawiczną szybkością na jednego z pasących się w pobliżu obozowisku konia i uderzeniem dzioba przebiło mu czaszkę.

Należy zaznaczyć, że zwierzęta doliny nie znają ludzi, podchodziły do podróżników bardzo blisko, a jeden ze słoni - liliputów rozpoczął nawet z nimi zabawę, polewając ich wodą.

W licznie płynących rzeczkach widziano nieznane ekspedycji ryby. Między innemi jeden z podróżników złapał na wędkę rybę wielkości półmetra, wziął ją do ręki i padł porażony, Okazało się iż był to niezmiernie rzadki okaz „ryby elektrycznej".

W jednej z rzeczułek znaleziono ślady złota. Na brzegu wykryto wśród gęstych zarośli niewielką chałupkę w której na tapczanie leżał kościotrup mężczyzny. Obok znaleziono kawałek amerykańskiej gazety z końca ubiegłego stulecia. O kilkadziesiąt kroków od chałupy znaleziono również kościotrup młodej kobiety.

Kim byli ci ludzie, w jaki sposób dostali się do doliny i co tu robili, pozostanie tajemnica wprawdopodobnie — na zawsze

Poza temi dwoma kościotrupami żadnych śladów pobytu człowieka w dolinie nie znaleziono. Jest to zrozmiałe Dolina jest położona wśród dzikich gór pokrytych olbrzymiemi lasami. Dostać się do doliny można jedynie rzeką której koryto usiane jest kamieniami i na której spotkano w drodze kilkanaście karkołomnych wodospadów.

Na przyszłą wiosnę do „doliny cudów" zostanie wysłana przez rząd kanadyjski druga ekspedycja.

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI: — Śledztwo
TEATR KAMERALNY — Hau Hau
COCTAIL Coraz lepiej

KINA

MOMUS — Jedna z kropelkami
CASINO — Wielkomiejskie ulice
CAPITOL: -- C i K Feldmarszałek
APOLLO — Hallelujah
CORSO: — I Gdy noc zapada II Zakochany boxer
CZARY — I. Widmo śmierci — II. Lord na poczekaniu
GRAND-KINO — Wesoły porucznik
LUNA — Światła wielkiego miasta
LUDOWY — Kobiety nie do małżeństwa
ODEON — Czar tanga
OŚWIATOWY — Dla dorosłych: Róże na mogile Dla młodzieży: Chłopcy do rzeczy
PALACE — 4 włóczęgów
MIMOZA — Krew na pustyni
RAKIETA: — Trzy siostry
PRZEDWIOSNIE — Latarnia morska
RESURSA — Znajoma z ulicy
SPLENDID: — On i jego siostra
ZACHĘTA — Jej chłopczyk
WODEWIL — Czar tanga

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcje „Rozwoju" o zmianie programu.

Przez radjo

Łódź, 20 listopada 1931 r.

11.40 Przegląd prasy krajowej
11.58 Sygnał czasu
12.05 Odczytanie programu na dzień bieżący
12.10 Muzyka lekka
13.10 Kom. Meteorologiczny
14.45 Płyty
15.15 Życie zesp. śpiewaczych
15.25 Odczyt
15.50 Muzyka z płyt
16.20 Odczyt
16.40 Płyty gram.
16.55 Lekcja angielskiego
17.35 Opetka „Carewicz"
18.30 Rozmaitości
19.25 Kalendarzyk
19.45 Pras. Dziennik Radj.
20.00 Pog. muzyczna
20.15 Koncert symfoniczny
21.55 Feljeton
22.15 Dodatek do Pras Dz Radj
22.50 Komunikaty
Wiadomości sportowe
22.45 Muz. lekka

GIEŁDA.

WARSZAWA, 19 listopada

Waluty: Dolar St. Zjednoczonych 8,89½

Dewizy:	
Gdańsk	173.65
Belgja	124,20
Holandja	358,75
Londyn	33.64
Nowy Jork	8,92
Paryż	34,95
Praga	26,44
Szwajcarja	173,73
Włochy	46,18
Czerwoniec	4,40

Obroty średnie. Tendencja przeważnie słabsza Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 8,89 — 8,87.7 — Rubel złoty 5.00 — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1.70, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.82 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 211.25. Gram czystego złota 5,9244.

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna 59,00
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 84.00
4 proc. poż. inwestacyjna 79 25
5 proc. poż konwersyjna 41,75
6 proc. poż. dolarowa 61.00
8 proc. L.Z. Banku Gosp. Krajow. 94,00
10 proc. poż. kolejowa 104.00 (w proc.)
5 proc poż. kolejowa konwersacyjna 36,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow, 94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
5 proc. objig. Banku Gosp. kraj. 83,25
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83,25
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94,00 (w pr
8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
7 proc. L. Z. Banku gosp. kr. 83,25
7 proc. L. Z. m. Warszawy 47.25
8 proc. L. Z. m. Warszawy 64,75
8 proc. L. Z. m Łodzi 6 .50
8 proc. L. Z. m. Radomia 66.50
8 proc. L. Z. Kielc 56,00
8 proc. m Piotrkowa 58,00
4½ proc. L. Z. ziemskie 43,50

Akcje:

Bank Polski	110,00
Ostrowiec	30,00
Spiess	33,00
Lilpop	13,50

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita dla listów zastawnych niejedn, dla akcji b. małe.

Redaktor i wydawca Andrzej Porczyński

W tłoczni T. Czajewskiego Al. Kościuszki 41